Rok XVI. We Lwowie, dnia 31. stycznia 1908. Nr. 5.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 80 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Encyklika Ojca św. Piusa X. o doktrynie modernistów.

Ciąg dalszy.

III. Modernista jako teolog.

g) Ewolucya.

Tak więc, Czcigodni Bracia, według zdania modernistów, które oni usiłują w czyn wprowadzić, nie powinno być w Kościele nic stałego, nic niezmiennego. To zapatrywanie wypowiedzieli przed nimi już inni, a mianowicie ci, o których pisał nasz poprzednik Pius IX.: »Nieprzyjaciele ci Objawienia Bożego, wynoszący najwyższemi pochwałami postęp ludzki, chcieliby go wprowadzić zuchwałym i świętokradzkim zamachem do religii katolickiej, jak gdyby ta religia nie była dziełem Boga, ale ludzkiem albo jakimś wymysłem filozoficznym, który można ludzkimi sposobami wydoskonalać.«[1]) Zwłaszcza o Objawieniu i dogmacie nie mówi nauka modernistów nic nowego, ale wypowiada to samo zdanie, które jest potępione przez S y l l a b u s Piusa IX. w słowach: »Objawienie Boże jest niedoskonałe i dlatego podlega ciągłemu postępowi, który nie zna granic i ma odpowiadać postępom rozumu ludzkiego« (Syll. Prop. 5.); — a jeszcze uroczyściej przez Sobór Watykański (Const. Dei Filius cap. IV). w słowach: »Nauka bowiem wiary, objawiona przez Boga, nie jest udzielona umysłom ludzkim do wydoskonalenia, jak gdyby wymysł filozoficzny, ale jest powierzona Oblubienicy Chrystusowej jako depozyt Boży, aby jej wiernie strzegła i wyjaśniała ją nieomylnie. Dlatego należy zawsze pojmować dogmaty święte w tem znaczeniu, które raz Kościół św. określił i nigdy nie wolno odstępować od tego znaczenia pod pretekstem głębszego zrozumienia«. To zaś nie tylko nie jest z pewnością przeszkodą dla rozwoju naszych pojęć, także w rzeczach wiary, ale jest dla niego pomocą i ułatwieniem. Dlatego mówi dalej ten sam Sobór (loco cit.): »Niechże więc postępuje i wydoskonala się jak najbardziej zrozumienie, wiedza, mądrość każdego z osobna i wszystkich ludzi, zarówno wszystkich jednostek każdego wieku i stulecia, jak i całego Kościoła, lecz tylko w swoim rodzaju, to znaczy: z zachowaniem tego samego dogmatu, w tem samem pojętego znaczeniu«.

IV. Modernista jako historyk i krytyk.

Skoro tak poznaliśmy już zwolenników modernizmu jako filozofów, ludzi wierzących i teologów, trzeba nam jeszcze przypatrzyć się im jako historykom, krytykom, apologetom i reformatorom.

a) Dowolne przekształcanie historyi.

Niektórzy z modernistów, poświęcający się badaniom historycznym, zdają się bardzo dbać o to, żeby ich nie uważano za filozofów, a nawet zapewniają, że im filozofia wcale nie jest znaną. W tem okazuje się jak największa przebiegłość: pragną bowiem, żeby nikt nie sądził o nich, iż są przejęci z góry powziętymi poglądami filozoficznymi i dlatego są nie całkiem, jak mówią, »objektywnymi«. Prawdą jednak jest, że ich historya i krytyka jest czystą filozofią i że ich wnioski wysnute są prawidłowem rozumowaniem z ich zasad filozoficznych. Łatwo się o tem przekonać, jeżeli rzecz zbadamy.

Pierwsze trzy prawidła historyków i krytyków tego obozu są to właśnie zasady naczelne, które poznaliśmy powyżej u filozofów; a mianowicie a g n o s t y c y z m, teorya o p r z e k s z t a ł c a n i u rzeczy przez wiarę i o d b i e r a n i u im w ł a ś c i w e j ich p o s t a c i.[1]) Otóż zobaczmy, jakie z tego wynikają wnioski.

Z a g n o s t y c y z m u wynika, że przedmiotem historyi są, równie jak nauki ścisłej, same tylko zjawiska. A więc Boga i wszelkie wkraczanie Jego w dzieje ludzkości trzeba odesłać do wiary, bo to do niej tylko samej należy. Jeżeli zatem napotka się coś złożonego z dwóch pierwiastków, Boskiego i ludzkiego, jako to: Chrystusa, Kościół, Sakramenta i wiele innych rzeczy tego rodzaju, — trzeba to będzie tak rozdzielić i rozróżnić, żeby składnik ludzki przypadł historyi a Boski wierze. Stąd rozróżniają moderniści powszechnie Chry-

[1]) Encycl. »Qui pluribus« z 9. list. 1846.

[1]) Por. Nr. 48. Gaz. Kośc. z r. 1907.

stusa historycznego od Chrystusa wiary, Kościół historyczny od Kościoła wiary, Sakramenta historyczne od Sakramentów wiary itp.

A dalej o tym samym pierwiastku ludzkim, który zabiera dla siebie historyk, trzeba powiedzieć, że on okazuje się w dokumentach widocznie »przekształconym przez wiarę« i wywyższonym po nad warunki historyczne. A więc znów trzeba oddzielić dodatki, uczynione przez wiarę i odesłać je do wiary samej i do historyi wiary: i tak, kiedy mowa jest o Chrystusie, należy do tych dodatków wszystko, co Go wynosi po nad człowieka, czy to po nad znane z psychologii właściwości natury ludzkiej czyli też po nad warunki miejsca i czasu, w których On żył.

Nadto na podstawie trzeciej zasady filozoficznej przesiewają oni niejako przez sito rzeczy, nie wychodzące po za zakres historyi, wyłączają z nich i również odsyłają do wiary wszystko, co, jak mówią, nie zgadza się z »logiką faktów« albo z przymiotami osób.

Tak np. nie mógł według nich Chrystus wypowiedzieć słów, które, jak mniemają, musiały być niezrozumiałe dla słuchającej Go rzeszy. Dlatego z historyi jego »realnej« wykreślają i odsyłają do wiary wszystkie alegorye, które znajdują się w Jego mowach. Może się jednak ktoś spyta, co jest podstawą tego rozdzielania? — Charakter człowieka, stanowisko jego społeczne, jego wychowanie, wszystkie okoliczności, towarzyszące każdemu faktowi: jednem słowem, jeżeli rzecz dobrze poznaliśmy, — podstawą jest tu norma, która schodzi ostatecznie na czysto subjektywną. Usiłują bowiem wniknąć w osobistość Chrystusa i niejako wziąć ją na siebie: cokolwiek zaś byliby sami zrobili w jednakowych okolicznościach, to wszystko przenoszą na Chrystusa. Tak więc z góry (»a priori«) i wychodząc z pewnych zasad filozoficznych, których się trzymają, choć mówią, że im nie są znane, zapewniają oni, że Chrystus w historyi, zwanej przez nich »realną«, nie jest Bogiem i nic Boskiego nie zdziałał, a jako człowiek, to tylko uczynił lub powiedział, co oni sami, przenosząc się w Jego czasy, uważają za czyny lub słowa, które można Mu rzeczywiście przypisać. (C. d. n.)

Ojciec św. o prasie.

Niedawno wypowiedział Pius X. w rozmowie z pewnym dziennikarzem zdania następujące, któreśmy wszyscy powinni sobie wziąć do serca:

»Jakoś ludzie jeszcze nie chcą zrozumieć, jakie znaczenie ma dziś prasa. Ani duchowieństwo ani wierni nie zajmują się nią tak, jakby tego było potrzeba. Ludzie starzy twierdzą: To coś nowego! Dawniej zbawiono wiele dusz a nie starano się o żadne gazety! Ale to łatwo powiedzieć: Dawniej, dawniej! Trzeba przecież uwzględnić, że dawniej trucizna złych gazet i pism nie była tak rozszerzona jak dziś, że też dlatego nie było takiej potrzeby jakiegoś środka przeciw tej truciźnie, jak dziś, a tym środkiem jest właśnie dobra prasa. Teraz to nie »dawniej«, lecz »dziś«! To przecież jest faktem, że dziś lud chrześcijański bałamucą, trują i gubią bezbożne gazety.

Napróżno będziecie budować kościoły i odprawiać misye, zakładać szkoły i wykonywać dobre uczynki wszelkiego rodzaju, — wszystkie wasze zabiegi będą daremne, jeżeli nie będziecie umieli używać broni obronnej i zaczepnej, którą to bronią jest prasa katolicka, lojalna, szczera i uczciwa!«

„Religia katolicka a postęp“[1])

„Zdrój mądrości — słowo Boże na wysokości“ (Eccli. 1, 5.).

Szukali jej też tam wszyscy wielcy uczeni i święci w narodzie — szukał jej tam i św. Jan Kanty — bo wiedział, że prawdziwa mądrość z Boga idzie i do Boga wiedzie., taka też mądrość staje się przedziwnym skarbem narodowym, ożywia ona i karmi duchowo naród po długie wieki, mając obietnicę nieśmiertelności według słów mędrca Pańskiego: *„Mądrość ich niech opowiadają narody“* (Eccli. 44. 15.).

Takiej też mądrości przyjacielem jest Kościół katolicki i do takiej mądrości zachęca wszystkie dzieci swoje... Ale oprócz tej mądrości jest mądrość świata tego, jak ją nazywa Apostoł — która nie chce mieć nic wspólnego z Bogiem, — owszem z prawdą Bożą walczy, a w Kościele i religii katolickiej upatruje wroga cywilizacyi i postępu...

Walka ta nie od dziś, ale stara jak świat. »Będziecie jako bogowie« — mówił szatan do pierwszych naszych rodziców, będziecie wiedzieć wszystko, wszystko, co dobre i złe — skończy się wasz dotychczasowy obskurantyzm, w którym was Bóg trzyma, a z nim skończy się niewola i Boże panowanie nad wami — wy zaś sami będziecie jako bogowie, tj. będziecie sami sobie celem i prawem — będziecie prawdziwie szczęśliwymi.

Stara to bardzo mowa i pokusa. Usłuchał jej pierwszy człowiek... Bunt, wszczepiony przez szatana w serce człowieka, przeszedł z krwią na całe pokolenie Adama — rodzica.. Hasła postępu i wiedzy ciągle wywiesza szatan, aby w imię tego, co mimo skażenia zawsze pozostało człowiekowi święte i słuszne — tj. w imię rozumu i uzasadnionego dążenia do wiedzy i postępu — odwodzić człowieka od Bożej prawdy. Ponieważ zaś Kościół katolicki jest tejże prawdy warownią — nic dziwnego, że największe ataki wymierza szatan przeciwko temu Kociołowi — szerząc słowem i pismem tyle powtarzane oszczerstwo, że religia katolicka jest wrogiem wiedzy i postępu.

Postęp! to magiczne i wszechpotężne słowo jest dziś u wszystkich na ustach... Rozbrzmiewa ono po ulicach miast, po salonach, po parlamentach, po ławach szkolnych, po zagonach nawet wieśniaczych.. Hasła po-

[1]) *X. Dr. Józef Kaczmarczyk.* Kazanie wygłoszone na konkluzyi uroczystości św. Jana Kantego w kościele św. Anny w Krakowie 1907. Jest to konferencya apologetyczna, nadająca się dla słuchaczy, którzy posiadają już pewne wykształcenie; może też ona dostarczyć materyału do dwóch egzort dla uczniów klas wyższych szkoły średniej. (Przyp. red.).

stępu używają i nadużywają dziś ludzie. Jeśli jakiekolwiek stronnictwo chce sobie zyskać uznanie ogółu, przybiera się w szatę postępu: »Jesteśmy ludzie postępu«, mówią — i to im zwykle zjednywa uznanie, bo każdy radby iść z postępem, a nikt w tyle pozostać nie chce... I przeciwnie, jeżeli chce się wyrazić lekceważenie, skompromitowanie przeciwników w oczach ogółu — dość okrzyknąć ich jako zacofańców, wrogów światła i postępu.

Że zaś bezkrytycznie decyduje się, co jest postępem prawdziwym, a co prawdziwem zacofaniem, że grają tu rolę często upodobania lub wstręty — stąd też każdy kierunek, choć najwięcej zwyrodniały, może przybrać modną szatę postępu. I doszło już do tego, że w imię postępu anarchista rzuca bombę pod wspaniałe budowle, w imię postępu sztylet morduje najniewinniejsze ofiary, w imię postępu rozlega się pełen zgrzytu nienawiści krzyk: Precz z Kościołem katolickim, precz z religią, wyrzucić ją ze szkół i wszystkich zakładów wychowawczych... I nie będzie to przesadą, jeżeli powiem, że tak samo w imię postępu dzisiaj o religii albo się nie mówi, albo się bardzo cicho mówi — co najwyżej w domu przy drzwiach zamkniętych, ale broń Boże publicznie na zgromadzeniach, w towarzystwie tak zwanem dobrze wychowanem, w odczycie — bo zaraz możesz zostać klerykałem, to znaczy zacofańcem i obskurantem... Ale czy słusznie? czy słusznie zarzucają Kościołowi, że jest wrogiem cywilizacyi i postępu?

Spytajmy się w imię tejże cywilizacyi historyi: kto uratował zdobycze cywilizacyi starożytnej i przy pomocy szczytnych idei jakoteż zbawczych czynników chrześcijanizmu wytworzył cywilizacyę nową? Kto oświecił i wychował barbarzyńskie ludy Europy? Kto po dziś dzień dzikim plemionom Afryki i Azyi niesie duchowe światło? Kto przez szkoły ludowe i wyższe rozkrzewił oświatę, złagodził obyczaje i zaszczepił humanitaryzm? Kto przez kilkanaście wieków uprawiał prawie wyłącznie pole wszelakiej wiedzy i sztuki i przygotował dzisiejszy rozwój nauk? — Historya odpowie: Kościół katolicki. Cywilizacya dzisiejsza jest dzieckiem Kościoła i słusznie powiedziano (Donoso Cortes), że historya cywilizacyi jest historyą Kościoła. Upadek chrześcijaństwa jest powrotem do barbarzyństwa. Afryka północna, niegdyś ognisko cywilizacyi, dokonanej przez chrześcijaństwo, stała się dziś siedliskiem ciemnoty i barbarzyństwa przez poganizm. Wielką była potęga i kultura starożytnego Rzymu a jednak w proch się rozpadła pod naporem żywiołów barbarzyńskich.

I to się dzieje i dziać będzie z każdym narodem i jego kulturą, jeżeli odbiegnie od religii chrześcijańskiej, która jedynie ma obietnicę wiecznej trwałości. Kultura bez Boga lub, co gorzej, przeciw Bogu, jest tak słabą i znikomą, jak każde dzieło czysto ludzkie. Rozważając te dzieje różnych starych narodów kulturalnych i wspomniawszy na hasła chwili obecnej, kiedy to np. w Prusach wyprowadza się cały aparat potężnej kultury na plac tej walki ideowej, która się toczy pomiędzy nami a niemczyzną, w nadziei zgnębienia niżej pono stojącego przeciwnika, nasuwa się myśl, już tylokrotnie sprawdzona w historyi, że nie zawsze wyższa kultura zwycięża — lecz rozsypuje się w gruzy pod naporem większej energii życiowej, na którą nie stać zgrzybiałych w wyrafinowanej kulturze narodów, co acz się mienią być chrześcijańskimi — przecież odbiegły od ideałów Chrystusa który, według słów starca Symeona — jednym »położon jest na upadek, a drugim na powstanie«.. Kultura, nie kierowana zasadami religii Chrystusowej, stanie się zawsze pastwą ludzkich żądz i egoizmu ślepego, który ją samą w sobie zakazi i zdławi i poda w pogardę u reszty ludzkości. »Ażali nie głupią uczynił Bóg mądrość tego świata?« (Św. Paweł I. Kor. 1, 20).

Przeciwnie — wzrost ducha katolickiego był zawsze wzrostem cywilizacyi i postępu. Świetną i wielką była Polska za czasów św. Jana Kantego; mistrzowie akademii krakowskiej zadziwiali świat swoją nauką i wymową — ale też w owym czasie zjawił się w Polsce poczet Świętych, a wszystkie warstwy narodu ożywiał duch nauki Chrystusowej.

Ale — powiadają — jakkolwiek Kościół może nie jest wrogiem cywilizacyi — to przecież, troszcząc się tylko o życie wieczne, lekceważy dobrobyt doczesny, który także jest warunkiem cywilizacyi i postępu!

Zarzut to ze wszech miar niesłuszny, choć stary, bo już w II. i III. stuleciu tak mówili o Kościele filozofowie pogańscy. Religia katolicka każe dążyć do nieba, ale nie potępia bogactwa; nie zabrania też używania dóbr doczesnych — tylko ostrzega nas przed ich nadużywaniem, lub nieporządnem przywiązywaniem się do nich — owszem swem zbawczem oddziaływaniem pomaga ona nam do przysporzenia doczesnego dobrobytu — »pracą ludzie się bogacą« — powiedziano. Ale ta praca tak długo nosiła na sobie piętno hańby i poniżenia — dopóki Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i człowiek, sam w pocie czoła twardo pracując, jej nie uszlachetnił. Do tej pracy tak uszlachetnionej zachęca nas religia katolicka, równając wszystkich pracujących wobec Jezusa Chrystusa, który podjąwszy trud i pracę, zniósł różnicę pogańską między pracującymi i opromienił obietnicą wiecznej chwały każdy znój pracy, choćby najprostszej...

»Pracą ludzie się bogacą« — ale jaką pracą? Pracą dokładną i wytrwałą — pracą sumienną i uczciwą. Ale tak pracuje tylko ten, co nietylko dla oka ludzkiego lub dla zarobku, ale dla Boga pracuje, Tam, gdzie jest religia, gdzie bojaźń Boża, tam tylko jest praca sumienna, jest trzeźwość i oszczędność, jest też i dobrobyt. Takiej zaś pracy, na sumieniu tj. na bojaźni Bożej opartej, uczy nas religia katolicka. Ucząc nas pracować dla Boga, dodaje nam zachęty i siły i Boże błogosławieństwo na dzieła rąk naszych sprowadza.

Dzisiejsze tymczasem złe prądy — niby postępowe — odarły ludzką pracę z nadprzyrodzonego charakteru chrześcijańskiego, a tem samem ją obrzydziły, jakby jakie *zło konieczne*, odjęły robotnikowi pogodę duszy i zamiłowanie do pracy, która stała się dlatego coraz to mniej dokładną i mniej wytwórczą, tak, że przy ciągłem nadto podnieceniu żądz — obniża się coraz to bardziej dobrobyt, natomiast wzrasta nędza i niezadowolenie, nienawiść społeczna, ruina materyalna i moralna ludzkości! Im bardziej świat odstępuje od zasad religii Chrystusowej, tem więcej nędzy i niezadowolenia na świecie. Nie pomoże tu nowoczesny komunizm, co własność pry-

watną za kradzież poczytuje. Jedna jest tylko religia Chrystusowa, która choć nie znosi własności, ale powiada, że właścicielem wszystkiego jest Bóg, a człowiek wobec Boga jest tylko szafarzem dóbr ziemskich. Bóg wydał prawo miłości bliźniego, a temsamem ograniczył choć nie materyalnie, ale moralnie prawo bezwzględnej własności na korzyść łaknącego bliźniego. Z tego założenia wychodząc, nie śmieli pierwsi chrześcijanie uważać się za bezwzględnych posiadaczy dóbr ziemskich i w każdym nędzarzu upatrywali wysłannika Bożego, wystawiającego na próbę ich cnotę miłości bliźniego. Dzielili się więc z nim bogactwem swojem, udzielając mu jałmużny, której przyjmowanie nie może poniżać, a sam akt ofiary bywał uważany za prosty obowiązek, wypływający z nauki Chrystusowej. Tak więc bogacz, dzielący się z nędzarzem, powiększał jałmużną jego ziemski majątek, ten zaś, przyjmując dary, pomnażał niebieski skarb bogacza. Ten sposób postępowania utrzymywał stare gminy chrześcijańskie w stanie ogólnego dobrobytu i zachował się aż w późne wieki średnie tj. tak długo, dopóki zachował się chrześcijański sposób myślenia, co odbierało nędzy gorycz poniżenia, a dzielenie się dobrami ziemskiemi było prostym obowiązkiem posiadającego. Zmateryalizowany świat dzisiejszy, jak niechętnie myśli o Bogu — tak coraz chętniej myśli o sobie, tj. o swoich ciągle rosnących, a nigdy nie zaspokojonych pragnieniach. Jeżeli w swojem samolubstwie bawi się czasem w miłosierdzie, czyni to w takiej formie, która z prawdziwą cnotą chrześcijańską nie ma nic wspólnego.

Miłosierdzie to nie jest już uszlachetniającym obowiązkiem moralnym jednostki, wynikającym z najgłębszej treści nauki Chrystusowej, lecz obowiązkiem przepisanym ustawą, a wypełnianym przez organa państwowe z kasy publicznej, którą zasilają przymusowo podatnicy. — Nie ganimy tu wcale zabezpieczenia robotnika na starość, opieki prawnej wdowy czy sieroty itp, w tym bowiem wypadku o jałmużnie mowy być nie może. Mówimy tu o ubóstwie we właściwem tego słowa znaczeniu; nie ganimy też formy publicznego miłosierdzia, wykazujemy tylko, o ile niższą jest ona moralnie od prawdziwego, chrześcijańskiego miłosierdzia: odbiera bowiem jednostce sposobność wyświadczenia dobrego uczynku i zrywa delikatne więzy uznania i wdzięczności, łączące ludzi między sobą [1]). A nadto do świadczenia czy to prywatnego czy publicznego miłosierdzia potrzeba odczucia nędzy bliźniego i potrzeby społecznej — a tego uczy nas tylko czysta i bezinteresowna miłość, wynikająca z religii Chrystusowej.

Religia zatem katolicka nie tylko nie umniejsza dobrobytu wśród ludzi, ale już z istoty swej jest potężnym czynnikiem do jego pomnożenia, a uśmierzenia nędzy ludzkiej, która tem więcej będzie się powiększała, im bardziej będzie świat zrywał z nauką Chrystusową — a wracać będzie do zasad pogańskich. (C. d. n.).

---

[1]) P. Ruczyński, »Kościół a kultura«, Poznań. 1907.

Patrzmy głębiej!...

(Ciąg dalszy).

Społeczeństwo więc przeszkadza szkole w jej działalności wychowawczej nawet w tym małym zakresie, w którym ona chciałaby coś zrobić.

Szkoła dzisiejsza — uznają to wszyscy sprawiedliwi jej krytycy — uczy, ale nie rozwija należycie umysłu. Jest to kwestya systemu nauczania. Czy słyszy się rodziców, skarżących się na to? Zdaje mi się, że również bardzo rzadko. Owszem rodzina lub opiekunowie oburzają się i czują obrażeni, gdy się im powie, że chłopiec jest niezdolny lub bezmyślny. Niemal każdy — wedle ich zdania — jest umysłowo bardzo rozwinięty. Braki w wiedzy ucznia starają się niemal zawsze osłonić, dopomagając mu dzielnie w tem, aby za możliwie najmniejszą ilość pracy i wiedzy zdobył sobie świadectwo pierwszego stopnia. — Jakże często zapomina się o tem, że szkoła to nie, jak powiedziałem, »fabryka świadectw«, ale to instytucya, mająca za zadanie rozwinąć w człowieku to, co go człowiekiem czyni, jego duszę — jego umysł.

Szkoła dzisiejsza nie kontynuje dalej w sposób dostateczny tego religijnego wychowania, o które na pierwszem miejscu ma starać się dom. Nie jest ona szkołą wyznaniową — a jeśli religia na świadectwie ma pierwsze miejsce — to nie ma go w rzeczywistości — nie mają go katecheci, a choć w zasadzie religię otacza się szacunkiem, w rzeczywistości ten lub ów profesor nieraz wygłosi hipotezę niby naukową, która wiarę chłopca podkopuje — zamęt w jego pojęcia wprowadza — a nic nie nauczy — bo to nie prawda — nie pewnik ale hipoteza badacza odrzucającego religię. Czy na to domy się skarżą? Również rzadko. — Wszak chłopiec musi wszystko poznać i czytać, daje mu się nawet do czytania taką: »Sexuelle Frage« Forela, skrajne więc hipotezy nikogo nie gorszą, nikt przeciwko nim nie występuje — czyni to chyba sama młodzież, nota bene jeśli tego profesora nie lubi i chce mu dokuczyć.

Najczęściej zapewniają rodzice, że do religijnego wychowania chłopca przywiązują wielką wagę, że dziecko jest niezmiernie religijne, że chętnie służy do mszy a nawet parę dni temu jedna z matek chłopca, mającego z religii same noty: »zły«, zapewniała mnie, że mieszka obok samego kościoła, — aby tym potężnym argumentem zdruzgotać mnie i przekonać o religijności chłopca, — do którego ks. katecheta »uprzedził się!« Oto słowo, skupiające w sobie największą ilość zarzutów, które społeczeństwo czyni szkole. — Profesorowie nie stoją na odpowiedniej wyżynie moralnej i intelektualnej, są niesprawiedliwi — niewyrozumiali — uprzedzają się — nie kochają młodzieży i t. d. Że profesorowie nie są wszyscy aniołami, że nie wszyscy na należytej wyżynie stoją — tego, sądzę, nikt nie przeczy. Na to składa się wiele czynników, ale i społeczeństwo do nich należy. Czemuż to rodzice inteligentni, zamożni, nie wpływają na swoich synów, aby się stanowi nauczycielskiemu poświęcili? Odpowiedź na to prosta! Oto profesor gimnazyalny to nie jest »stanowisko«, nikt się z nim nie liczy (o ile nie ma syna w gimnazyum), ma nizką rangę i małą pensyę. Więc

dopiero otrzymanie katedry uniwersyteckiej — to ideał a poświęcenie się nauczaniu w gimnazyum to jakiś idealizm nierozumny, to zmarnowanie zdolności i karyery młodzieńca. Czy tak jest rzeczywiście? Czy praca nad ukształceniem dusz, nad wyrobieniem przyszłych pokoleń to praca małej wartości? Czy społeczeństwo oświecone i nie zesnobiałe nie powinno tej pracy szanować? Czy ci, którzy się jej z zaparciem siebie poświęcają, nie powinni mieć w niem wybitnego stanowiska? Niestety, jeśli »stanowisko« będzie się mierzyło nie wartością pracy do niego przywiązanej, ale szerokością galonów i ilością gwiazdek na nich, profesorowie szkół średnich, nizką rangą obdarzeni, nigdy go mieć nie będą. — A mieć je powinni, bo ten stosunek społeczeństwa do stanu nauczycielskiego obniża jego powagę nawet wobec młodzieży i wpływ pożądany utrudnia.

Jakąż to np. rzadkością jest nauczyciel majętny! A przecież człowiek majętny może się więcej wykształcić, może wiele widzieć, może podróżować, może nie gonić za lekcyami, ale poświęcić się wyłącznie szkole, może też dlatego na młodzież więcej oddziaływać. Czemuż więc tacy młodzi ludzie nie poświęcają się temu zawodowi? Znów odpowiedź prosta! Przyczyny tego są dwie: egoizm i snobizm. Niech społeczeństwo pracę nauczycielską inaczej ocenia — niech sobie inne o »stanowisku« wyrobi pojęcie, niech młodzież inteligentna, w domu starannie wychowana, — zamożniejsza — wykształcona stanowi nauczycielskiemu się poświęci — tak jak np. garnie się do uniwersytetów, a stan nauczycielski podniesie się, nie będzie lekceważonym, jak dzisiaj, nawet przez młodzież, wzrosłą w owych rangowych o »stanowisku« przekonaniach.

»Uprzedzenia« zarzuca się jednak nietylko nauczycielom świeckim ale (jak już wspomniałem) i katechetom. — Gdy chłopiec religii nie uczy się, gdy na konferencyi jest z niej wykazany — oburzenie religijnych rodziców nie ma granic — lecz nie na chłopca, ale na katechetę. Zaraz on za dużo wymaga, uprzedza się, jest niesprawiedliwym, chłopca nie lubi; gdy rozmowa z nim nie doprowadzi do pożądanego skutku, to znaczy do obietnicy, że uczeń mimo samych not niedostatecznych dostanie stopień pierwszy, idzie się ze skargą do dyrektora, a gdy cenzura: »niedostateczny« znajdzie się w świadectwie, apeluje się nawet do Rady szkolnej. (Z doświadczenia!).

Chłopcu pozwala się spać w niedzielę do południa, opuszczać egzorty, poczem przynosi on usprawiedliwienie, że był chory. — Dziwną wydaje się ta choroba, gdy się powtarza co niedziela.

I to wszystko nazywa się troską o wychowanie religijne!.

Oczywiście — ten sam system stosuje się i do świeckich profesorów. — Niesprawiedliwość — zbytnia surowość — niechęć — to główna treść skarg przeciwko dzisiejszej szkole.

Często jednak słyszy się także narzekania rodziców i na to, że chłopiec w szkole się psuje. Jest to prawda i bardzo smutna, ale rodzice, oddający dzieci do szkół dzisiejszych, powinni na to być przygotowani. Wszak szkołom naszym, jak już z wielu stron wykazano, daleko do doskonałości, a ich przepełnienie jeszcze je gorszemi czyni. — Gdy w klasie jest 50-ciu uczniów, a większość z najmniej oświeconych warstw społecznych, w domu nie wychowana, nieraz moralnie zepsuta, niepodobna, aby nie było złego oddziaływania. — Jaki jest na to sposób? Dążyć jak najusilniej do tego, żeby szkoły i klasy nie były przepełnione, starać się o reformę szkół, współdziałać z tymi, którzy chcą zakładać szkoły prywatne, z małą liczbą uczniów, gdzie więc każdy z osobna będzie mógł być wychowywanym. — Wszyscy niemal pedagogowie uznają za parodoks zdanie, że szkoła wychowuje. Najczęściej szkoła psuje, ale stwarzanie wielu szkół rozmaitych typów i szkół o małej liczbie uczniów, szkół, wychowujących i uczących zarazem, może złe zmniejszyć ad minimum.

Zarzuca się dalej szkole dzisiejszej postępowanie niepedagogiczne najczęściej z powodu, że karze się złe zachowanie młodzieży po za szkołą lub w szkole. Wspomniałem już o tem, iż wykroczenia młodzieży pozaszkolne osłania się, narzekając jednocześnie na brak karności szkolnej. Tak samo postępuje się wtenczas, gdy na chłopca spadnie kara z powodu złego zachowania się w szkole. Szkoła zdaniem wielu rodziców powinna nieustannie liczyć się z tem, że dziecko jest żywe, nerwowe i t. p. Szkoła obecna czyni to w szerokich aż nadto granicach, ale o porządek w zakładzie dbać musi. Niekarność — jak i zbytnia pobłażliwość w klasyfikacyi jest owem »fałszywem miłosierdziem«, o którem pisał tak mądrze przed laty X. M. Morawski, a które tyle szkód społeczeństwu wyrządza. Czy więc społeczeństwo, które żąda niekarności i przepuszczania chłopca nie uczącego się z klasy do klasy, zdaje sobie sprawę z zadania szkoły?

Czy dopomaganie np. chłopcu w lekceważeniu obowiązków szkolnych, usprawiedliwianie chorobą godzin z lenistwa opuszczonych jest wychowywaniem? Nie! to jest psucie młodzieży, bo chłopiec ten będzie kłamstwem szedł przez całe życie. — Kto więc tak dzieci chowa, ten nie ma prawa narzekać na szkoły, bo on im jeszcze w ich działalności przeszkadza, a krytykując je niesłusznie z powodów wymienionych wobec młodzieży, uniemożliwia im spełnienie ich zadania. Nie zaprzeczam, pisząc to wszystko, że i u nas są ludzie postępujący inaczej, ale kto rzecz osądza nie z teoryi — ale z praktyki — kto w szkole uczy lat kilkanaście czy kilkadziesiąt, ten przyznać musi, że takich jest stosunkowo bardzo mało! Mojem zdaniem — Liga, zawiązana we Lwowie, powinna i w tym kierunku oddziaływać. Powinna społeczeństwo pouczać o tem słowem czy pismem, jakiem powinno być jego stanowisko wobec szkoły.

Wszak szkoła sama młodzieży nigdzie i nigdy nie wychowuje. — Wychowuje ją całe społeczeństwo — a gdy ono zadanie szkoły zrozumie, gdy będzie z nią współdziałało, — będzie na pewno mniej demoralizacyi między młodzieżą.

X. Dr. A. Podwin.

III. Sprawozdanie zarządu „Muzeum Katechetycznego".

W roku 1811 ks. Wencel Lego w Chlum, wiedząc, jak bardzo biblioteki przyczyniają się do szerzenia i po-

głębiania nauki, założył z dobrowolnych składek znaczną bibliotekę dla nauczycieli szkół ludowych i duszpasterzy wikaryatu Wotitz w Czechach. W tym czasie ks. Jan Aingler, katecheta, a następnie dyrektor seminaryum nauczycielskiego w Salcburgu, założył tam bibliotekę, któraby mogła służyć do samokształcenia nauczycielstwa całego kraju.

Ministerstwo oświaty rozporządzeniem z dnia 15/12 1871 L. 2802. postanowiło, aby w każdym okręgu szkolnym znajdowała się biblioteka nauczycielska, a w każdej szkole powinien być katalog dzieł pedagogiczno-dydaktycznych tej biblioteki okręgowej. Dzisiaj już w każdym zakładzie naukowym jest biblioteka nauczycielska.

Kiedy na polu szkolnictwa i wychowania zaczęły się szerzyć kierunki, dążące do częściowego zastąpienia nauki książkowej środkami innymi, które ułatwiają zrozumienie rzeczy, wtedy wszystkie narody cywilizowane zaczęły tworzyć »Muzea szkolne«. Rządy państw, krajów, zarządy wielkich miast łożyły znaczne sumy na ich fundowanie. Pierwsze muzeum szkolne założono w Sztutgardzie r. 1851. Zaraz potem założono takie muzeum w Petersburgu, a później w Berlinie, w Londynie, w Nowym Jorku, w Poznaniu, w Wiedniu i we Lwowie.

Od czasu, jak wśród duchowieństwa powstał żywy ruch w sprawie reformy nauki religii w naszych szkołach, wyłoniła się myśl, że w tej sprawie mogłaby oddać nieocenione usługi instytucya, któraby objęła w sobie przeszłość szkoły i jej stan obecny, któraby badała dzieje minione, a oraz śledziła bacznie stan moralny dzisiejszej młodzieży. Myśl ta zaprzątała ciągle umysły wielu kapłanów, całem sercem szkole oddanych. Wreszcie Koło lwowskie XX. Katechetów wzięło się do zrealizowania tej myśli. Na posiedzeniu więc dnia 18. stycznia 1905 roku uchwaliło założyć we Lwowie »Muzeum katechetyczne« i zarazem wydelegowało komisyę, któraby się zajęła urządzeniem tej instytucyi. Program, jaki postawiono dla muzeum, wyrażony temi słowy: »Muzeum katechetyczne ma mieć na celu: zbieranie zabytków i materyałów do dziejów nauczania religii i moralnego wychowania młodzieży, zarazem gromadzenie dzieł nowoczesnych, wchodzących w zakres zawodu katechetycznego i środków nowoczesnych, służących do uzmysłowienia nauki. Muzeum katechetyczne ma przechowywać świetne tej nauki tradycye, pokazywać gdzie szukać wzorów godnych naśladowania, a przez nas zapomnianych. Muzeum katechetyczne, jak się wyraził nasz ukochany Arcypasterz, »ma uchronić od zguby pomniki, streszczające pracę wychowawczą katechetów i odzwierciedlać życie moralne młodzieży, a oraz dać sposobność, aby katecheci na źródłach przeszłości, uzupełnionych zdobyczami wiedzy i pedagogicznego doświadczenia doby współczesnej, mogli wypracowywać zawsze metodę nauczania najaktualniejszą, system wychowania najlepszy«.

Te więc dwa główne czynniki: przeszłość szkoły i historyę nauczania religii, jako też stan obecny tej nauki i pracę katechetów nad reformą nauczania religii ma odzwierciedlać Muzeum katechetyczne.

Kiedy komisya przystąpiła do robót przygotowawczych, nie miała ani grosza, ani jednej książki, ani własnego lokalu. Przez dwa lata korzystaliśmy z gościnności Towarzystwa Kapłanów. Teraz znów jesteśmy w komornem u lwowskiego »Kółka Katechetycznego«. Zbieramy jednak powoli książki i środki naukowe, korzystając z tego, co nam daje ofiarność nakładców, księgarni, pojedyńczych osób świeckich, a szczególnie P. T. Duchowieństwa i to nie tylko z naszej archidyecezyi, ale i z innych, a nawet z najdalszych krajów zabranych (por. szczegółowy wykaz darów). Do dzisiaj zebraliśmy 522 koron i 20 h. i 750 dzieł, między któremi są rzeczy pierwszorzędnej wartości. To też wydział zarządu »Muzeum katechetycznego« poczuwa się do miłego obowiązku zwrócić się dziś do wszystkich P. T. ofiarodawców i z uczuciem największej wdzięczności wyrazić: Bóg zapłać Wam, przezacni P. T. Kapłani, że jasno zrozumiawszy znaczenie tego dzieła, przyczyniliście się do wzrostu naszych zbiorów!

Położywszy kamień węgielny pod Muzeum katechetyczne, nie wolno nam ustać; musimy pracować nad rozwojem, tej instytucyi, a rozwój ten nie może być dziełem kilku lub kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu ludzi. Tu musi wziąć udział całe Duchowieństwo katolickie. To też zarząd zwraca się w pierwszym rzędzie do Najprzewielebniejszych Ordynaryatów, poleca łaskawej Ich pamięci »Pierwsze Muzeum Katechetyczne« i prosi dłań o Pasterskie Błogosławieństwo. Następnie niniejsze sprawozdanie przedkłada Najprzewielebniejszym X. X. Prałatom, Kanonikom, Dziekanom i całemu Duchowieństwu katolickiemu w najdalszych krańcach naszego kraju i zanosi uprzejmą prośbę o nadsyłanie do Muzeum katechetycznego jak najliczniejszych darów.

Śmiemy też prosić Szanowne Redakcye wszystkich czasopism katolickich, aby raczyły umieścić chociaż krótką wzmiankę o »Pierwszem Muzeum Katechetycznem we Lwowie«.

Wszelkie korespondencye, pisma i dary prosimy adresować: Muzeum Katechetyczne we Lwowie, plac Kapitulny L. 7. II. piątro, albo: Ks. Feliks Józefowicz, katecheta c. k. II. gimnazyum.

Spis P. T. Ofiarodawców.

Na rzecz Muzeum Katechetycznego od jego założenia złożyli dary:

Bandurski Władysław Dr. Najprzewieleb. Ks. Biskup Sufragan.

Barć Antoni Ks. Katecheta szkoły M. Magdaleny.

Baudiss Wojciech Najprz. Ks. Prowincyał Jezuitów.

Bączkowski Dyonizy Ks. Magister Teologii, Prefekt szkół kijowskich.

Bilczewski Józef Dr. Jego Ekscelencya Ks. Arcybiskup lwowski.

Boczar Józef Ks. Katecheta Seminaryum naucz. m.

Borawski Edward Ks. w Kochawinie.

Chmielowski Antoni Ks. Magister Teologii, Ojciec duchowny Akademii katolickiej w Petersburgu.

Cieślak Józef Ks. kooperator w Bóbrce.

Chrząszcz Józef Ks. w Bolesławiu.

Dąbrowski Tomasz Ks. Prałat Jego Świątobl. em. Katecheta w Stanisławowie.

Gadowski Walenty Ks. Profesor Semin. w Tarnowie.

Gorazdowski Zygmunt Ks. Prałat J. Świątobl. i proboszcz św. Mikołaja we Lwowie.

Hićkiewicz Władysław Ks. Proboszcz we Lwowie.

Janiszewski Józef Ks. kooperator w Tartakowie.

Jaszowski Błażej Dr. Ks. Kanonik i Prof. Uniw.

Jeż Mateusz Ks. Katecheta gimn. w Krakowie.
Jougan Alojzy Dr. Ks. Profesor Uniwersytetu.
Józefowicz Feliks Ks. Katecheta c. k. II. gimnazyum.
Koło Lwowskie Księży Katechetów.
Krassowski Kazimierz, inżynier technolog. Kniaginin gub. Niżegrodzka.
Krosiński Włodzimierz Adwokat we Lwowie.
Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.
Kwieciński Leon Ks. Dziekan i Prob. w Błażowej.
Lazarewicz Jan Ks. Katecheta szkoły św. Marcina we Lwowie.
Lenkiewicz Zygmunt Ks. Dr. Prałat Kapituły we Lwowie.
Lubomęski Zenon Ks. Kanonik Kapituły i Prałat Jego Świątobl.
Makłowicz Józef Ks. kooperator przy kościele św. Antoniego.
Pechnik Aleksander Dr. Ks Prałat Jego Świątobl. i Profesor gimnazyalny we Lwowie.
Pelczar Józef Sebastyan Dr. Jego Ekscelencya Ks. Biskup w Przemyślu.
Pilszak Wawrzyniec Ks. Katecheta w Rzeszowie.
Poniński Aleksander J. O. Książę w Horyńcu.
Redakcya »Kroniki Przemyskiej«.
Ryłko Paweł Dr. Ks. Katecheta gimn. w Krakowie.
Ryłko Adam, Kierownik szkoły w Choczni.
Smolikowski Paweł Ks. Najprzew. b. Jenerał OO. Zmartwychwstańców w Rzymie.
Sobczyński Stanisław Ks. Katecheta szkoły im. M. Magdaleny we Lwowie.
Stachyrak Józef Ks. Prałat Kapituły przemyskiej.
Stanczykiewicz I. Dr. Ks. Profesor Semin. Duchow. w Tarnowie.
Szczeklik Karol Dr. Ks. Prof. Sem. duch. w Tarnowie.
Szydelski Stefan Dr. Ks Katecheta I. Szkoły Real.
Teodorowicz Józef Jego Ekscelencya Ks. Arcybiskup ob. orm. we Lwowie.
Towarzystwo Kapłanów we Lwowie.
Towarzystwo Wydawnictw katol. w Krakowie.
Walczyński Franciszek Ks. Kanonik i Prałat J. Ś. w Tarnowie.
Weber Józef Dr. Ks. Arcybiskup.
Wróbel Antoni Ks. Prałat i Kanonik kapituły katedralnej w Krakowie.
Zakład wychowawczo-naukowy OO. Jezuitów w Bąkowicach obok Chyrowa.
Zakład Księdza Bosko.
Zgromadzenie żeńskie Najśw. Serca Jezusowego.
Żarnowiecki Longin Ks. Magister Teologii i Rektor r. k. Akademii Duchownej w Petersburgu.

We Lwowie, dnia 15/1 1908.

Ks. Feliks Józefowicz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Austrya. Wykłady profesora Wahrmunda.

W ostatnich czasach zaszedł wypadek świadczący, do jakiego stopnia stosunki uniwersyteckie w Austryi są robaczywe. Oto profesor prawa kanonicznego Wahrmund z Innsbruka występuje w różnych miastach z szeregiem wykładów pod obiecującym tytułem „Wiedza a Kościół", w których w sposób niesłychany uderza na Kościół i jego Głowę. I jemu Kościół wydaje się przeciwnikiem wszelkiej wiedzy; w imię więc tej podeptanej przez Kościół wiedzy wypowiada mu otwartą wojnę. Widzi on w „znieprawionym Kościele katolickim głównego nieprzyjaciela kultury", którego zwalczać należy właśnie w imię pierwotnego, prawdziwie Chrystusowego Kościoła. Wątpię, czy istnieje inny jeszcze kraj, w którym profesor prawa kanonicznego mógłby sobie na takie występy pozwolić. Pod rządami jednak wolnomyślnego ministra oświaty Marcheta i to jest możliwe.

Zabór pruski. Fałszywe alarmy i pogłoski. Ich źródło. Zwycięstwo Polaków górnośląskich. Rozgłos powstały z powodu rozprawy prałata Ehrharda.

Nasze dzienniki, acz na ogół dość wstrzemięźliwe w podawaniu wiadomości, uwłaczających Stolicy św., nie mogły się jednak od tego powstrzymać z okazyi przyjęcia nowego posła Mühlberga w Watykanie. To przyjęcie miało być nader „serdeczne", miano prawie że ostentacyjnie na niem podkreślić „przyjaźń łączącą Prusy z Watykanem"! Możemy sobie wyobrazić, jakie podobna wiadomość w obecnych warunkach musiała wywołać wrażenie. Nie brakło więc alarmujących wieści o opuszczeniu nas przez Ojca św., o niebawem nastąpić mającem obsadzeniu stolicy św. Wojciecha Niemcem, na którego rzekomo Ojciec św. już się zgodził i t. p. Możemy najkategoryczniej zapewnić naszych czytelników, iż wszystkie te pogłoski i alarmy są fałszywe.

Źródłem ich jest przeważnie „Corriere d'Italia", pismo katolickie, w Rzymie wychodzące, a przybierające często pozę dobrze w sprawach kościelnych poinformowanego, prawie inspirowanego. W rzeczy samej dziennik ten wcale dobrze poinformowanym nie jest, a co do inspiracyi, pochodzi ona z kół, którym interesy pruskie są droższe, aniżeli kościelne. Roztoczono tu całą sieć intryg na rzecz rządu pruskiego. Jedni służą mu bezwiednie, drudzy z całą świadomością i nie bezinteresownie. Rząd pruski nie gardzi usługami prasy, a w tym wypadku, im bardziej dziennik po katolicku jest zabarwiony, tem dlań jest cenniejszy. Na podstawie najautentyczniejszych wiadomości możemy zapewnić, że przyjęcie Mühlberga ani nadzwyczajnem ani „serdecznem" nie było. Wiadomość o niby gorącem przyjęciu nowego posła pruskiego, na cały świat roztelegrafowana, nader niemiłe w Watykanie zrobiła wrażenie. W sprawach tak delikatnej natury konieczną jest wielka roztropność i wstrzemięźliwość w słowach. To pewna, że niema mowy, by nas Ojciec św. opuścił w tak ciężkiej chwili. Niema też obawy, by to stać się mogło z powodu rzekomego braku informacyi na prawdzie opartych. Nie brak w Rzymie o naszej sprawie informacyi i to najpewniejszych. Podstęp więc takiego Mühlberga, nie wahającego się do swych celów używać prasy katolickiej, na nic się nie przyda.

Przy wyborach uzupełniających do parlamentu niemieckiego w miejsce ks. Skowrońskiego, zmuszonego przez kard. Koppa do rezygnacyi, lud śląski ogromną większością wybrał ks. Wajdę, gorącego patryotę, przeciw kandydaturze drugiego księdza o polskiem nazwisku, przez śląskie Centrum postawionego. Z tego można poznać, jakie jest w rzeczywistości usposobienie Ślązaków i jakby wypadły wybory do sejmu pruskiego, gdyby je na powszechnem oparto glosowaniu, które zaprowadzono przy wyborach do parlamentu. Rząd właśnie dlatego boi się takich wyborów i wzdryga się przed reformą sejmowej ordynacyi wyborczej. Nowe więc wybory do sejmu odbędą się i tym razem na podstawie starej ordynacyi, wobec której Polacy na Śląsku są o tyle bezsilni, iż sami prawie żadnego swego posła przeprowadzić nie zdołają; odgrywają jednak w wielu okręgach rolę tak dalece decydującą, iż bez ich pomocy wielu posłów centrowych przepaśćby musiało. Dla salwowania tychże konieczny więc jest kompromis z Polakami, a ten może im kilka przysporzyć mandatów. Jakakolwiek będzie forma tego kompromisu, centrowcy muszą się nań zgodzić pod grozą utraty przeważnego dotychczas swojego wpływu na Śląsku.

Wiele hałasu narobiła w Niemczech rozprawa znanego uczonego Ehrharda o najnowszej encyklice Ojca św. Pascendi, umieszczona w bardzo poważnej „Internationale Wochenschrift". Profesor strassburski, oświadczywszy się antymodernistą i wiernym dogmatowi katolickiemu, ośmiela się jednak krytykować ostry ton encykliki, tak dyametralnie przeciwny encyklikom Leona XIII, i nie wierzy,

by ta encyklika była dziełem osobistem Piusa X. Wątpi nawet, by tacy moderniści, jakich encyklika opisuje, istnieli! Gani także rzekomą „niedokładność“ w określeniu genezy modernizmu. Dalej wywodzi, iż przepisy dyscyplinarne, w niej zawarte, gdyby w Niemczech biskupi chcieli je przeprowadzić, uśmierciłyby wprost fakultety teologiczne, dla których szeroka wolność krytyki i badania są warunkiem sine qua non. Krępowanie ich w pracach krytycznych ma być początkiem końca fakultetów teologicznych ku wielkiemu gaudium nieprzyjaciół katolicyzmu. — Pismo to wywołało wielkie zdziwienie i zgorszenie. To też szerokie koła wołają o jak najrychlejszą interwencyę episkopatu niemieckiego.

Francya. Złodziejska gospodarka likwidatorów. Szpitale oczyszczone ze sióstr. Zebranie biskupów w Bordeaux.

Sprawa likwidacyi dóbr kościelnych grozi niezwykłym skandalem. Likwidatorzy pobrali ze skarbu państwa zaliczki w sumie ośmiu milionów franków, po dopełnionej zaś sprzedaży majątków kościelnych znów uzyskali olbrzymią sumę pieniędzy, do skarbu zaś państwowego wpłynęło od nich gotówką nie całe dziewięć kroć sto tysięcy franków.

Jaskrawym przykładem złodziejskiej tej gospodarki jest likwidacya zgromadzenia Maryanistów paryskich.

Oto likwidator pobrał 481.949 fr. z góry, jako zaliczkę, uzyskał z likwidacyi kwotę 981.362 fr., złożył zaś do kasy depozytowej kwotę 137.358 fr., a skarbowi nie zwrócił ani centyma z pobranej zaliczki. Klucz tajemnicy mieści się w rachunkach likwidatora, które po wykazaniu honoraryów adwokackich i wszelkich innych wydatków, notują pod rubryką „inne wydatki“ okrągłą kwotę 527.625 fr. A więc pół miliona franków skradli likwidatorzy przy jednej tylko sprzedaży!

Dzisiaj już okazuje się, iż brakuje przeszło dziesięć milionów franków, co do których niema żadnych rachunków. Prasa stwierdza ogólnie, iż sprawa tych nadużyć ze strony likwidatorów przewyższy rozgłosem sprawę panamską. Podobno poczuwający się do winy usiłują ułatwić sobie obronę przez to, że ofiarowują deputowanym i senatorom olbrzymie sumy, jako honoraryum za obronę ich w parlamencie. Cała ta historya z likwidacyą zakrawa wprost na jakąś bajkę z „tysiąca i jednej nocy“! Są to już najzupełniej „realne“ owoce rządów masońskich we Francyi.

Odpowiedź, jaką dał niedawno „towarzysz“ Briand, obecny minister sprawiedliwości, na odnośną interpelacyę, innych towarzyszy nie zadawala. Stosownie do wielokrotnie danej im obietnicy, oczekiwali ci obałamuceni, że ze skonfiskowanych dóbr kościelnych wykroi się okrągły miliard, z góry już na zabezpieczenie robotników na starość przeznaczony. Oburzenie też w sferach robotniczych wielkie i z naprężoną ciekawością oczekują wyniku komisyi parlamentarnej, ad hoc wybranej celem zbadania tej sprawy. Cały blok masońsko-socyalistyczny nie dopuści jednak zapewne, by jege pupile na tem ucierpieli.

Z wypędzeniem sióstr zakonu św. Augustyna ze szpitala „Hotel Dieu“ oczyszczono już z zakonnic wszystkie publiczne szpitale paryskie. Siostrom, 1-go stycznia b. r. szpital opuszczającym, urządzono wielką, tłumną owacyę, wyprzągnięto konie i bez nich zawieziono siostry do domu macierzystego, gdzie się poświęcą pielęgnowaniu chorych w szpitalach prywatnych. Żądaniu więc masońskiej rady miejskiej stało się zadosyć, ku wielkiemu jednak niezadowoleniu chorych i lekarzy szpitalnych. W niektórych miastach, gdzie także zlaicyzowanie szpitali miało miejsce, niezadowolenie doszło do tego stopnia, iż wypędzone siostry na nowo powołać musiano: tak straszliwie świecka służba dała się tam we znaki. To stało się n. p. w Cherbourgu, gdzie powrót sióstr był prawdziwym dla nich tryumfem.

Obecnie życie katolickie w Francyi odbywa się pod znakiem licznych zebrań episkopatu, obradującego z woli Ojca św. nad zaradzeniem trudnościom, przez nową sytuacyę stworzonym. W tych dniach zebrali się biskupi południowo-zachodniej Francyi w Bordeaux i tam pod prezydencyą kard. Lecot radzili nad następującemi kwestyami: utrzymanie kleru; seminarya i sposób utrzymania ich; utrzymanie kościołów; szkoły wolne a szkoły rządowe; gazety katolickie i sposób utrzymania dobrych pism tak politycznych, jak szczególnie nie politycznych; konferencye o kwestyach społecznych i religijnych etc. Obrady, utrzymywane w tajemnicy, wydały, jak zapewniają dzienniki katolickie, nader dodatni rezultat. Wynik ich ma być w tych dniach przedłożony Rzymowi do ostatecznej decyzyi. Podobne zjazdy biskupów mają się i w innych stronach kraju odbywać. Po nich zaś przyjdzie dopiero kolej na ogólną konferencyę biskupów całej Francyi. Po zatwierdzeniu uchwał przez Ojca św. ma przyjść także do enuncyacyi w sprawie modernizmu, w której episkopat odpowie na ataki nieprzyjaciół Kościoła i wykaże, iż Ojciec św., potępiając modernizm, nie zamierzał wcale potępić wszystkich idei nowożytnych.

Ameryka. Pierwszy list pasterski »biskupa« polsko-narodowego kościoła w Ameryce.

Mamy przed sobą list pasterski, z którym po raz pierwszy ks. Fr. Hodur, mianujący się „biskupem“ „polsko-narodowego kościoła w Ameryce“ (którego on sam jest założycielem) wystąpił wobec swych owieczek. O liczbie tych owieczek sprzeczne krążą wiadomości. Sam „biskup“ liczy ich ponoś na dziesiątki tysięcy. Inni, świadomi stosunków, skromniejszą znacznie podają liczbę. Jakkolwiek rzecz się ma, samo istnienie takiego „kościoła“ jest objawem smutnym, bo wskazuje na niezdrowe stosunki w łonie naszej Polonii amerykańskiej. Po Kozłowskim, także „biskupie“ (już zmarłym) niezależnego kościoła, mamy oto Hodura, o tyle niebezpieczniejszego, o ile jest więcej wykształcony i ruchliwszy.

Nieszczęśliwy ten kapłan pochodzi z dyecezyi krakowskiej, w Krakowie też, po świetnie ukończonych studyach gimnazyalnych, wstąpił do seminaryum duchownego, skąd po 3 czy po 4 latach napędzono go z powodów wcale nie zasadniczych. Dzięki pomocy kolegi dostał się on do Ameryki, gdzie się wkrótce wyświęcił. Popadł jednak niebawem, dzięki niespokojnemu swemu temperamentowi i nieokiełzanej ambicyi, w konflikt za swą władzą duchowną i oto początek jego apostazyi. Przed laty kilka bawiąc chwilowo w Galicyi, uległ namowom swego kolegi, zacnego Dra A. K. znanego dziś w świecie naukowym pisarza i udał się do Rzymu celem uregulowania swego stosunku do Kościoła. Niestety, samo postawienie kwestyi przez ks. Hodura nie dobrze o szczerości nawrócenia świadczyło. Jechał on do Rzymu, by tam z władzą kościelną, przeciw której się zbuntował, jako równy z równym paktować i swoje postawić warunki. W Rzymie oczywiście inaczej rzecz pojmowano, kazano nieszczęsnemu kapłanowi przedewszystkiem odprawić rekolekcye i czekać na decyzyę kongregacyi św. Officium. Ks. Hodur wyjechał więc z Rzymu, nie pojednawszy się z Kościołem. Powróciwszy do Ameryki, szaloną rozwinął akcyę i oto owocem tej pracy jest nowo założony kościół „polsko-narodowy“.

List pasterski, o którym wspomnieliśmy, jest z wielu względów znamienny. Kościół Hodura, to coś w rodzaju „kościoła kulturalnego“. Kościół rzymsko-katolicki wedle niego za misę soczewicy sprzeniewierzył się pierwotnej swej misyi i to już od czasów Konstantyna W., sprzedawszy się rządom i otoczywszy się baryerą niezrozumiałych dogmatów i bezsensownych ceremonii. Hodur zaś chce wrócić do pierwotnej czystości „ewangelicznej“ i pójść w lud cierpiący, rzekomo opuszczony i zdradzony przez Kościół oficyalny. Materyał, nad którym Hodur pracuje w Ameryce, jest niestety nader podatny pod taki zasiew. Składa się prawie wyłącznie z pobożnego, ale

w rzeczach wiary nie oświeconego ludu i z najrozmaitszych zbankrutowanych i w starym kraju zaszarganych paniczyków. Ale i część kleru tamtejszego nie jest w tym wypadku bez winy. *Ks. J.*

Biskupi węgierscy wobec Słowaków.

W kronice „Gazety Kościelnej" Nr. 1 z r. b. umieszczoną była uwaga, że ks. biskup wrocławski kardynał Kopp jest dziwną figurą w Kościele. Zapewne, dziwna to (delikatnie mówiąc) figura: biskup taki, który służy nie maluczkim, lecz wielkim tego świata, choć oni są wrogami Kościoła! Ale kardynał Kopp stara się przynajmniej dawać swej polityce jakieś pozory legalności! Figurami, które o podobne pozory nie wiele dbają, są biskupi węgierscy, mający Słowaków w swych dyecezyach. Im się zdaje, że posłani są nie na pasterzowanie biednemu, a tak poczciwemu, prawdziwie katolickiemu ludowi słowackiemu, ale na wysługiwanie się żydowsko-masońskiemu rządowi węgierskiemu. Np. biskup spiski Parvy przemawia podczas wizytacyi kanonicznej do czysto słowackiego ludu po węgiersku! Wygląda to tak, jak gdyby który z nas wygłosił do naszego ludu kazanie np. łacińskie.

Ale to nie wszystko. Przez zaciekłą walkę, jaką prowadzą biskupi węgierscy z prasą słowacką, doprowadzili do rozdwojenia. Rząd węgierski który się chlubi konstytucyą swoją, jest konstytucyjnym dla Madjarów, dla innych narodowości (których nie uznaje) ma tylko tyranię bezwzględną i gwałtowne napędzanie do madjaryzmu. Zna on dobrze potęgę drukowanego słowa, wie, ile może zdziałać prasa, zwłaszcza u ludu budzącego się, jakim jest właśnie lud słowacki. Dlatego też rząd wszelkich używa sposobów, aby zgnębić prasę słowacką, ale ta, jak na złość, szerzy się niesłychanie.

Do tej roboty gnębicielskiej powołane są tam nie tylko urzędy pocztowe, nie tylko władze szkolne i polityczne, ale niestety i władze duchowne. Pomińmy już to, że klerykom, czystej krwi Słowakom, nie wolno w seminaryach po słowacku myśleć. Biskupi węgierscy chcą wszystkiemu ludowi słowackiemu odebrać wolność myśli słowackiej. Oni popierają wprawdzie pisma słowackie, ale tylko madjarońskie, drukowane dla omamienia w języku słowackim. Każde zaś pismo, które broni języka i praw narodowych biednych Słowaków wobec nadużyć władzy madjarskiej, jest skazane na zagładę, zabronione. W ostatnich czasach szczególnej takiej opieki ze strony duchownej i świeckiej doznaje tygodnik p. t. „Ludove Noviny".

Pisemko to najuczciwsze w świecie, a jedyną jego zbrodnią jest, że poucza niezmordowanie lud słowacki o jego prawach konstytucyjnych i o obowiązku szanowania swego języka. Na Węgrzech to jest zbrodnią, dlatego redakcya „Ludovych Novin" doczekała się w r. 1907 dwudziestu procesów prasowych i wyklęcia z ambon! Smutne to, ale prawdziwe. Smutniejsze jeszcze to, że nadużyto przytem powagi Stolicy Apostolskiej, zastosowano bowiem do małego ludowego czasopisemka ostatnią encyklikę o modernizmie! Biedne, Bogu ducha winne „Ludove Noviny" i modernizm!! Ironia! Ale jaki tego skutek? Nieszczęśliwy, przez wszystkich wzgardzony lud słowacki nie słucha biskupów i garnie się coraz więcej do czytania... zakazanych „Ludovych Novin". Nie na tem jednak koniec. Oto w przedostatnim Nrze „Ludovych Novin" (z 17/I. b. r.) umieszczona jest i podpisana przez księży morawskich krótka odezwa tej treści, że „Ludove Noviny" nie tylko nie grzeszą przeciw wierze i obyczajom, ale owszem pracują dla dobra Kościoła, choć biskupi ich zakazują. Między podpisanymi są osoby poważne i znane, jak: ks. dziekan Dr. Czermak, ks. dr. Al. Kolisek, ozdobiony orderem pro Ecclesia et Pontifice.

Wobec tego publicznego oświadczenia poważnych księży, doktorów teologii, jak wyglądać będzie w oczach ludu słowackiego ten list pasterski biskupów węgierskich, z ambony odczytany? jak wyglądać będzie sama ambona, miejsce, z którego tylko czysta, niezachwiana prawda ma się rozbrzmiewać? Nieprzyjaciele Kościoła zapewne zechcą korzystać z tego i u niejednego prostaczka rozwiać przekonanie o jedności wiary..

Zapewne, nie jest to w zasadzie rzeczą dobrą, gdy wierni, zwłaszcza księża występują przeciw biskupom, choćby z obcych dyecezyi, ale w tym wypadku: choć „amicus Plato, magis amica veritas!"

W ostatnim Nrze tychże „Ludovych Novin" (Nr. 4. z dn. 24/I. br. jakiś ksiądz, Słowak, (nie podpisany z powodów łatwych do zrozumienia) oświadcza, że uważa ten zakaz biskupi co do czytania „Ludovych Novin" za nieważny, ponieważ:

1. Biskupi mogą takie orzeczenia wydawać tylko w rzeczach wiary i obyczajów, a „Ludove Noviny" ani wiary ani obyczajów katolickich nie naruszają wcale, owszem, podając szlachetną lekturę, odrywają lud od niejednej zdrożności. 2) Jeżeli biskupi chcą wyrwać z rąk ludowi „L. Noviny", powinniby mu dać do czytania coś innego, równie uczciwego, a tego nie czynią. Te pisma, które biskupi wraz z rządem wspierają, są wrogie dla narodowości słowackiej. 3) Jeżeli biskupi dbają tak bardzo o czystość wiary i obyczajów, to powinniby pierwej wykląć te pisma węgierskie, które, wydawane przez rozwielmożnione żydowstwo, wprost przeciw Kościołowi katolickiemu występują. A tego nie uczynili... Wiele innych jeszcze przykrzejszych uwag w tym artykule wyczytaliby biskupi węgierscy, gdyby rozumieli język słowacki.

Smutna to rzecz, gdy podwładni pouczają przełożonych publicznie o ich prawach i obowiązkach... Ruchu narodowego nie powstrzyma — pokazuje się — ani nadużyta powaga władzy kościelnej, nawet u ludu tak pobożnego, jak słowacki. *X.*

W sprawie kursu katechetycznego

który ma odbyć się we Wiedniu w dniach od 16—29 lutego b. r., zawiadamiamy, że XX. Katecheci, którzy pragną wziąć udział w tym kursie a nie zgłosili się dotąd do Wydziału Zw. Kat., uczynią najlepiej, jeżeli zaraz wniosą podanie do c. k. Rady szk. kraj. za pośrednictwem Konsystorza swojej dyecezyi. Być może, iż Ministerstwo oświaty udzieli także uczestnikom kursu jakiejś subwencyi na pokrycie kosztów podróży.

Bibliografia.

Wyszedł z druku: *„Pamiętnik pierwszego kursu katechetycznego we Lwowie"*. (Lwów 1908. Stron 171).

Zawiera on oprócz referatów, drukowanych w „Gazecie Kościelnej", streszczenie wszystkich innych, których wydawca nie mógł otrzymać w całości i dyskusyi, która odbyła się nad tymi referatami, a nadto list Najprz. X. Biskupa Dra Edwarda Likowskiego. W Pamiętniku tym znajdą XX. Katecheci dużo cennych wskazówek, dotyczących nauki religii i postępowania z młodzieżą. Uczestnicy kursu mogą nabywać Pamiętnik w redakcyi Gaz. Kość. po cenie zniżonej na dwie korony, za poprzedniem nadesłaniem tej kwoty. Dla innych ustanowił Wydział Związku Katechetów cenę: 3 korony. Skład główny w księgarni Gubrynowicza we Lwowie.

Ks. M. Nassalski. *Ćwiczenia duchowne* dla dzieci przystępujących do spowiedzi i pierwszej komunii św. Włocławek, 1907 (str. IV. 70.).

Do działu podręczników, ułatwiających odprawienie dobrych rekolekcyi z dziećmi, przystępującemi do pierwszej Komunii św., przybyły niedawno ćwiczenia duchowne ks. Nassalskiego. Są one ułożone w myśl rozporządzenia Piusa X. z dnia 15 kwietnia 1905 a przynoszą w pracy duszpasterskiej zupełnie gotowy materyał do zakreślonego celu w zupełności domierzony. Po wstępnym wykładzie

nauki chrześcijańskiej następują trzy dni rekolekcyjne, wypełnione w całości krótkiemi egzortami o warunkach Sakramentu pokuty, o grzechu, o ważniejszych cnotach zdobiących wiek dziecięcy, o rzeczach ostatecznych i szczegółowym rachunkiem sumienia. Każdy wykład ożywiają piękne przykłady, przyczyniające się do skupienia uwagi i zastosowania praktycznego słyszanych nauk. Jak w treści wszystkich nauk, tak zwłaszcza w zastosowaniach wykazał autor głębokie znawstwo duszy dziecęcej i wyzyskał skrzętnie wszelkie pobudki, zdolne podnieść i utrwalić znaczenie tak ważnego na życie całe aktu religijnego. Dzień czwarty poświęcony jest samej uroczystości przyjęcia komunii św., więc mamy tu przemówienia, akty przed komunią św., postanowienia i modlitwy po komunii, a wreszcie obrzędy zwyczajowe, towarzyszące powszechnie największemu dniowi w życiu młodocianem. Przystępny sposób każdego wykładu i praktyczne opracowanie całego przedmiotu zalecają najlepiej ten podręcznik duszpasterzom i katechetom. *X. Jougan.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

We czwartek dnia 13. lutego 1908 r.

odbędzie się

Wspólna Adoracya Najśw. Sakramentu

w kościele *św. Marcina* we Lwowie o godz. pół do 6. wieczorem.

Z powodu, że w pierwszy czwartek każdego miesiąca przystępuje w kościołach lwowskich znaczna ilość osób wieczorem do spowiedzi św., zarządził J. E. X. Arcybiskup Dr. Bilczewski, żeby odtąd wspólna adoracya Najśw. Sakramentu odbywała się zawsze w drugi czwartek każdego miesiąca.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Prezentę otrzymali: ks. Stefan Fus, proboszcz w Zagórzu starym, na probostwo w Jarosławiu; ks. Józef Tokarski, proboszcz w Stanach, na probostwo w Jeżowem; ks. Paweł Malinowski, administrator w Jeżowem na nowoutworzone probostwo w Kamieniu.

Miscellanea.

Lwowskie „Przytuliska" ubogich, ul. Kleparowska 15.

Sprawozdanie Braci Tercyarzy św. Franciszka posługujących ubogim za r. 1907: Korzystało z Przytulisk w ciągu roku mężczyzn 912, dziennie w miesiącach zimowych 235, w miesiącach letnich 162. — Było zajętych pracą albo nauką w ciągu roku mężcz. 85, dziennie w miesiącach zimowych 53, w miesiącach letnich 32. — Odwieziono do szpitala mężcz. 74.

Polecamy gorąco te „Przytuliska" dobroczynności Czcig. Konfratrów (Red.).

Przy kościele par. ob. łac. **w Jezierzanach ad Borszczów** o. p. loco posada **organisty** opróżniona.

Od kandydatów wymaga się prócz obeznania ze swoim zawodem, także trzeźwego, moralnego, pobożnego życia — nadto rzemiosła n. p. krawiectwa lub introligatorstwa. Zgłoszenia przyjmuje:

X. Józef Sokołowicz, Superyor XX. Misyonarzy, proboszcz.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2